

# WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tydzień

Adres Administracji: PIOTRKÓW, ul. BYKOWSKA 71.

Adres Redakcyi: PIOTRKÓW, ul. POCZTOWA 17

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i w innych

miejsowościach 20 hal.—20 groszy

Prenumerata kwartalna 3 kor.—800 groszy

## U W A G I

Niedawno temu przyniosły dzienniki wiadomość, że jeden z najznakomitszych przemysłowców niemieckich, zapytany o sytuację, powiedział: trwać, przetrwać, milczeć. W Niemczech posłuchają go niezawodnie. Gdybyż i u nas zrozumiano, że niejednokrotnie najlepszym „czynem” jest milczenie. Mówię „niejednokrotnie”, bo bynajmniej nie mam zamiaru ani propagować ani zalecać polityki bierności lub neutralności. Zgromadzenie np. jakieś uchwała rezolucję. Inni, w imię programu rezerwy, protestują, nie czując, że właśnie ten protest jest wyjściem z rezerwy. Gdybyż wówczas pamiętano o słowach Ballina!

W czasach demokracji każdy chce wiedzieć, co w sprawach publicznych się dzieje, decydować i kierować. Ale polityka wymaga doświadczenia i specjalnej wiedzy, jak sztuka wojowania. Nawet prostego żołnierza trzeba wyćwiczyć, nim się go postawi przed nieprzyjacielem, coś dopiero dowódcę. W polityce widocznie to nie obowiązuje. Na komendę „bić przeciwnika” rozpoczyna się hałaśliwa bitwa polityczna *sui generis*. Czyż można się dziwić, że wyćwiczony przeciwnik zwycięża!

Wojna postawiła ludzi, stronnictwa, społeczeństwa wobec odrębnych zadań. Wszystkie mają to wspólne, że, dążąc do zwycięstwa, mają w tem znaczeniu naturę pozytywną. Ludzie i stronnictwa, które swą przeszłość strawiły na krytyce, są w trudnym położeniu. Nagiać się winny do nowej metody myślenia i działania. Przychodzi im to ciężko. Wystarczy pozór, aby usprawiedliwić się przed własnym sumieniem, że się wraca do krytyki, jako wyłącznego sposobu działania.

Wynik jest często ten, że się pożera własne dzieci, że się niszczy to, co się samemu, ku ogólnemu pożytkowi, stworzyło.

Metoda działania, polegającego tylko na krytyce, nie może oczywiście przebiegać w środkach. Dawna sztuka adwokacka polegała przecież na dowodzeniu: przedewszystkiem fakt ten a ten nie stał się, powtóre nie stał się w dzień ale w nocy, potrzebie, jeżeli stał się w dzień, to..... i t.d. Widzimy to samo w politycznem negatywnem działaniu. Zarzuca się prze-

dewszystkiem przeciwnikowi „dla wszelkiej ostrożności”, że nie jest Polakiem, ale np. płatnym tak lub inaczej obcym agentem. Po tym „zasadniczym” dowodzie wkłada mu się w usta lub w jego czyny tendencje, zamiary, kierunki, nieraz zdumiewające sztuką śledczą. Na ostatek wykazuje się, że to wszystko nic nie znaczy, jest słabe, nikłe etc. Operowany w ten sposób słuchacz-obywatel jest doprawdy w położeniu niegodnem zazdrości.

Niektóre „przesady” cudzoziemców nie mogą u nas znaleźć gruntu. W społeczeństwach obcych uważa się za naturalne, że się słucha swojej władzy. U nas raczej naturalnem jest, że się władzę, chociaż jest „swoją”, uważa z reguły za błędnie lub szkodliwie działającą. Oczywiście trzeba ją poprawić. W społeczeństwach obcych istnieje pewien podział pracy i odpowiedzialności: żołnierz np. ma obowiązek bić się, kto inny zajmuje się polityką i t. d. U nas poprawia się każdego, kto „błędnie” działa, a „błędnie” działa on z reguły. Powstaje wskutek tego kumulacja zadań, do spełnienia których każdy czuje się powołanym. Kumulację odpowiedzialności dostrzegamy z trudnością.

Jestem z wielkiem uznaniem dla patriotyzmu i poświęcenia kobiet. Uważam także, że nie czas jest obecnie na dyskusje o wyzwoleniu kobiety. Sądę tylko po sobie: gdyby mi ktoś dał sztukę płótna i kazał uszyć z niej koszulę, niezbędne dla żołnierzy, nie mógłbym się podjąć tej pracy. Zagadka jest łatwa do rozwiązania: nie umiem, popsuję drogocenny materiał...

Wobec wielkich decyzji, które zapadną, nasze swary, nasze dyskusje są naprawdę małe. Do wielkich czynów nie zerwaliśmy się, ale mamy za sobą przemawiający czyn piękny i szlachetny, mamy Legiony. Jest on jedynym naszym czynem w tej wojnie. Może mieć i — jestem przekonany — ma wielką przyszłość, ma przed sobą drogę rozwoju otwartą, ale nawet w tych rozmiarach, w których Legiony obecnie egzystują, są najcenniejszą naszą bronią. Historia nie przebaczy nikomu, kto dziś tego nie rozumie. Jakikolwiek los czeka Polskę, jedyny czyn polski w tej





wojnie będzie narodu klejnotem. Utrzymać go w niegasnącej świetności — czyż nie jest obowiązkiem wszystkich? Czy obcy mają nam dopiero dopomódz do dzieła, które wypłynęło z najczystszych głębi polskiej duszy, przepełnionej ideą, ideą wolności. Żal chwytą, patrząc na marnotrawienie energii zużywanej na pokonywanie własnej namiętności i własnego bezrozumu,

gdy tymczasem energia ta sama, użyta na zewnątrz, mogłaby zadziwić swą siłą. Mówić jednak o sile potrafimy wiele.

Spółeczeństwo, które na polu bitwy filozofuje lub politykuje, a w czasie pokoju urządza ruchawki, wykreśla się z rzędu zdolnych do rozwoju. A wszyscy jesteśmy na polu bitwy: żołnierze i politycy!

W Krakowie, 14 września 1916

WŁ. L. JAWORSKI  
wiceprezes Nucz. Kom. Nar.

## POLACY KRESOWI

Czyż wy wiecznie żyć myślicie? Tak ofuknął raz żelazny kanclerz znajomego Bałta. Wielkiemu realisie, co oceniał idee i ideały tylko wedle siły materialnej, tkwiącej za niemi, brózdziło poprostu, jako zjawisko niewygodne i jako myśl dręcząca, że ci niemieccy Bałtowie ani we śnie nie marzyli o jakimś rozplynięciu w jedynie do życia uprawnionym, bo państwowym, żywiole rosyjskim; najrychlejsze pozbycie się tych upartych Niemców wydawało mu się dla samych Niemiec korzyścią raczej niż stratą, bo usuwało wszelką podejrziwość rosyjską, wszelkie możliwe zatargi.

U nas Bismarków dziś niema, jak i dawniej ich nigdy nie było, oprócz ich karykatur chyba, tem więcej za to u nas małodusznych t. j. takich „realistów“, co mniej więcej tak samo o Polakach kresowych dumają. Czyż wy Polacy w Kownie i Wilnie, w Grodnie i Mińsku, w Krzemieńcu i Kamieńcu wiecznie żyć myślicie? Bez was, bez tej kuli u nóg naszych, dawno doszlibyśmy do ładu z Rosyą, co zawsze była gotowa do najdalszych ustępstw, do najszerzego samorządu dla Polski właściwej, co od nas wzamian wymagała tylko zrzeczenia się tego, czego i tak przenigdy nie utrzymamy. A i od zachodu dolatywały nas podobne głosy syrenie, lecz na razie rozprawmy się tylko z realistami - puszczykami od wschodu. Ci bowiem powołują na świadka samego Wielopolskiego, co tylko za zrzeczenie się Litwy i Rusi otrzymał ustępstwa dla Królestwa. Zapominają, że Wielopolski niczego się nie zrzekał: powołany do działania w Królestwie o niem wyłącznie myślał, aby z góry nie chybił celu zamierzonego. Zapominają dalej, że rozwydrzony imperyalizm i nacyonalizm rosyjski dziś o wiele więcej od nas wymagają, bo i Galicyi zasańskiej i Chełmszczyzny, aby otrzymawszy od nas wszystko, nam niczego nie dotrzymać, o czym choćby Finlandya pouczyć może. Mimochodem napomykamy, że wywody nasze nie uwzględniają wcale „kosmopolitów“, co nie ceniąc żadnej narodowości, i własnej się wypierają w imię jakichś wszechludzkich gruszek na wierzbie. Wracamy więc do naszych „realistów“ i do ich zrzekania się Litwy i Rusi i do ich dziecinnej wiary w obietanki moskiewskie.

Ich podszeptowaniom wtórują znakomicie głosy jawnych wrogów naszych, Litwomianów (nie Litwinów), Ukraińców, Rosyan. Szalbierstwo np. litwomańskie przebrało dziś wszelką miarę i przypomina żabę, nadymającą się do wielkości wołowej, wiadomo z jakim wynikiem. W publikacjach zagranicznych, francuskich i niemieckich, przechodzą oni nad nami poprostu do porządku dziennego. Cóż dla nich znaczą ci

spolszczeni przemocą czy podstępem „Litwini“, co czekają z upragnieniem wyjścia z niewoli polskiej, połączenia się z wielkim narodem Mendoga i Witolda? Wilno, to gród odwiecznie litewski, co zawróci znowu po tym przejściowym nabiegu polskim na tory (niebywałe naturalnie) cywilizacji litewskiej: oto podstawowa melodia tych „kawałków“ litwomańskich. Że to gruba nieprawda, sami wiedzą najlepiej. Wilno, acz przez Litwina na litewskiej niegdyś ziemi założone, jak Lwów od Lwa ruskiego na ruskiej, stokroć rychlej i zupełniej, niż Lwów z ruskiego, z litewskiego (t. j. etnograficznego) wyszło posiadania raz na zawsze. Znamy najdokładniej dzieje wileńskie, każdej niemal ulicy; wiemy o Rusi i o Niemcach wileńskich, o Polakach i o Żydach wileńskich, tylko o Litwie wileńskiej nigdy i nigdzie śladu niema w dziejach miejskich; kościół jedyny opatrywał potrzeby tej najmniej licznej i najuboższej warstewki, aż w 18 wieku i tej zabrakło. Dzisiejszy „gród litewski“ liczy Litwinów tylko czwartą część tego, co polski Lwów Rusinów posiada. Rusini lwowscy, pominawszy samą tę liczbę, całkiem inne, o wiele większe znaczenie dla Lwowa mają niż służący (bo tych najwięcej) litewscy w Wilnie; mimo to Litwomianom Wilno, w którego okolicy, nawet dalszej, Litwinów ani na lekarstwo nie znajdziesz (podczas gdy Lwów między Rusią leży), ich gród, a Polacy w nim, tylko nieproszone włazy, co rychlej lub później ustąpić im winni. Tak oni obcych oszukują.

Wybraliśmy ten przykład znaczący i odstraszaający zarazem. Czegoż uczy? Zdradą i hańbą byłoby, gdyby ci Polacy wileńscy dali się choćby na chwilę zahukać owym puszczykom litwomańskim — a toż samo dotyczy wszelkich innych Polaków kresowych i ich stosunku do Ukraińców czy do Rosyan. Zdradą i hańbą byłoby to już dlatego, że nie wiemy przecież, co za niespodzianki przyszłość kryje, na które zawsze winniśmy być gotowi. Niemcy bałtyccy wytrwali przy swej narodowości, ani marząc, by kiedyś wojska niemieckie stanęły w ich obronie. Prusko-rosyjska przyjaźń, na granitowej wzniesiona skale spólnych korzyści (polityki antypolskiej) i węzłów dynastycznych i ducha konserwatywnego, wzmocniana usłużliwością pruską, wykluczała, zdawało się, raz na zawsze wszelkie zajście, cóż dopiero walkę prusko-rosyjską, a oto stał się cud i wojska rzeskie zajęły Kurlandę; wbrew wszelkim rachubom ludzkim znaleźli się więc Bałtowie znowu między swoimi i może wcale nie napróżno wynieśli z burzy wiekowej swoją niemieckość uparcie a zwycięsko.



Na razie nie wkroczą wprowadzić żadne wojska polskie do Kowna czy Wilna, Grodna czy Mińska, Krzemieńca czy Kamieńca, mimoto zadanie i powołanie nasze takie same, jak i owych Bałtów. Korzyść państw środkowych i Europy całej wymaga bowiem jak najdalszego, o ile można, odparcia groźnej im zawsze nawały rosyjskiej, stworzenia tamy, poza którą mogą się czuć bezpieczni. Trwałej, pewnej tamy nie wytworzy jednak przenigdy, mimo wszelkich fantazyi ukraińskich i niemieckich przytakiwań, prawosławna Ruś ukraińska, ciężająca już dla wiary ku Moskwie, z nią serdecznie i na zawsze złączona. Zato na kresowym żywiole polskim, acz liczbą nie silnym, ale kulturą i znaczeniem cywilizacyjnym wyniosłym, może się ta tama skutecznie opierać i wzmocnienie tego żywiołu polskiego byłoby najbliższem zadaniem państw środkowych dla ich własnej korzyści.

Lecz pominąwszy zupełnie takie dalekie widoki polityczne jako całkiem niepewne, bo od zmiennego szczęścia wojennego zawisłe, ograniczmy się do tego, co jest istotnie. A tego jest jeszcze bardzo wiele. Minie niebawem cały wiek, od kiedy rząd rosyjski wszelkimi godziwymi, a głównie niegodziwymi środkami tępił „nierozsądną polskość“ kresową. I cóż osiągnął? Oslabił wprowadzić żywioł polski, zepchnął go ze stanowiska panującego, mordem, wysiedlaniem, konfiskacjami; mógł zakazać publicznego używania języka, wyrugować go ze szkoły i urzędu, utrudnić szerzenie polskiej książki, lecz polskość nie wytepił bynajmniej. Bo do tego trzeba by było naszego własnego przyzwolenia, a tego mimo wszelkich zaprzkań ani było ani będzie.

Zaprzkań te, nigdy masowe, zawsze odosobnione przybierały najdziwniejsze cechy, podszywały się pod najrozmaitsze pozory. Widzieliśmy niedawno jak na Ukrainie powstawał ruch jednoczenia się z obcym żywiołem (nie z napływowym rosyjskim, lecz z miejscowym ukraińskim); jak ci Polacy wycławowywali cholewy Chmiela; jak się pysznili tysiącami szlachty, łączącej się niegdyś z Chmielem przeciw Rzeczypospolitej. Zapominali tylko o najważniejszym: toć była szlachta błahocestwa, co błahocestwa przeciw Jezuitom broniła, więc ich potomkowie, chcąc być konsekwentnymi, chcąc, aby Ukraina (i czyhajaca za nią Moskwa) nie z najsilniejszą nieufnością to ich zaprzkaństwo przyjmowała, winni zrzucić i wiarę bliższych swych przodków i wrócić do pierwotnego błahocestwa. Tegoż jednak nie było; my jeszcze nie Czesi, coby (zobacz przykład przywódcy młodoczeskiego, Śladkowskiego) odmieniali dla polityki wiarę jak rekawiczki, i cały ruch pp. Lipińskiego i spółki zamiera nieuchronnie. Requiescat in pace.

Kto na kresach wyrzeka się polskość, zdradę i z innej jeszcze przyczyny uprawia. Bo w imię czegoż mieliby się Polacy kresowi polskość wyrzekać i rozlewać się w obcej kulturze—litewskiej czy ukraińskiej? Ani jednej ani drugiej nigdy nie było, niema i nie będzie. Jest kultura zachodnia, katolicka, polska i jest kultura wschodnia, prawosławna, rosyjska, między niemi można wybierać. I Bałtowie mogli tylko wybierać między kulturą niemiecką a rosyjską; o rozplynięciu w żywiole łotewskim czy estońskim (a oba są kulturalniejsze niż Litwa i Ukraina) nikomu z nich nigdy się nie śniło. Dla szlachty i mieszczaństwa polskiego chłopiec t. j. przeradzać się w Litwinów czy Ukraińców, ani pożytku ani potrzeby nie widzimy żadnej. Jeżeli dla fantazyi pańskiej jeden albo drugi Jabłonowski czy Rzewuski się zkozaczyli, potem dla

bałagultwa, a później dla kijowskiego chłopomaństwa nie jeden z młodzieży dobrowolnie głupiał i chłopał, jeszcze później nie jeden z różnych osobistych przyczyn albo widoków o polskość zapominał, toć były to same wyjątki, co reguły ani stanowią ani łamią. Polszczyzna kresowa przecież jest jeszcze wcale żywotna, sięgnęła na Białej Rusi aż do ludu prostego, co w kościele po polsku się modli i w szkole polskiego języka dla tegoż pragnie. Winniśmy też największe dzięki kościołowi, opierającemu się najsukuteczniej wszelkiemu wynarodowieniu, mimo usiłowań rosyjskich, co dziś na szczęście do zamierzchłej przeszłości należą—oby na zawsze. Co zdobyły pług polski, szkoła polska, kultura polska (bez przemocy i gwałtu, bez których się rosyjska cerkiew, szkoła i wszelka drań rosyjska nigdy obchodzić nie może, boć to jedyne jej pewne środki), te wiekowe i pokojowe nabytki winniśmy utrzymać dla siebie, przekazać dla potomności.

Pomijamy więc napaści litwomańskie i ukraińskie na polskość kresową (na pochyłe drzewo kozy skaczą) jako całkiem bezcelowe, skoroż nie im z osłabienia polskość korzystać wypadnie. Pomijamy również wyrzekanie się tej polskość ze strony naszych endecków, jako tak samo bezcelowe, bo ci tracą to, co jest, w nadziei tego, czego nigdy nie będzie, i potwierdzają słusność słów Kochanowskiego o Polaku, co i po szkodzie niemądry. Bo po cóż np. wysiedlał Moskal gwałtem krocie tysięcy Polaków z ziemi ojczyściej? Chłop polski odczuwa, że po wojnie tę polską ziemię „korzenną“ Rusią osiedlać myślano, a jakby Moskal autonomię polską z „korzenną“ Rusią godzić potrafił, tego może się i najniedomyślniejszy demokratą narodowy domyśli.

Pomijając więc owe szalbierstwa i te naiwności zastanówmy się jeszcze nad innym, cięższym do odbicia zarzutem. Mówią nam bowiem: wojna światowa skończy się niczem, bo tylko wyczerpaniem obopólnem; granice państwowe dzisiejsze zostaną mniej więcej jak były, a cóż grozi wtedy Polsce kresowej od Rosyi? Nadchodzi ostatnia jej godzina widocznie. Nie zasilona znikąd, osłabiana zewsząd musi polskość tracić odporność, musi z czasem rozplynąć się w morzu rosyjskiem (nie w jakiejś kałuży litewsko-ukraińskiej). Któż temu zaprzeczy? Biegu przyrodzonego nie odmienimy. Istotnie, jeżeli stosunki zostaną jak były, zagrożonej polskość nam nie odratować; z zewnątrz nic jej nie wzmocni więcej a siły wewnętrzne mogą czy muszą się w końcu wyczerpać. Tylko nie przykładaj nam samym rąk własnych do przyspieszania jakiegoś rozkładu, tylko nie hodować nam samym zaprzkaństwa czy odstępstwa żadnego. Przeciwnie, i w tym najgorszym razie pozostanie hasłem polskość kresowej: nie damy się (nie: nie dajmy się, boć to traci niby wątpliwością czy obawą jakąś); wytrwamy—usque ad finem! Przepowiadał ks. kanonik Starowolski królowi szwedzkiemu na Wawelu: fortuna variabilis, Deus mirabilis—i my o tem nie zapominajmy. Na razie dziękujemy gorąco tej Polsce kresowej, dalekiej i bliższej (Grodnu i Wilnu), że nie zesłała małoduszna z placu boju narodowego; że wytrwała na trudnym posterunku, że mimo wszelakich uszczupień i utrudnień nie rzuciła chorągwi, że, ile jej sił, oparła się zalewowi moskiewskiemu, że nie zmarnowała przewag i zdobyczy przeszłości, tem cenniejszych, że nie krwią ani pożogą, nie obludą ani wiarołomstwem jak moskiewskie wszelkie znaczone. Duchem i znojem zdobyli Polacy te dalekie przestrzenie, nie mieczem ani podstęp-



pem—takich zdobycy nie łącno z ręki wytrącić. Polsce kresowej, Litwie i Wołyniowi, zawdzięczamy największych mężów polskich — więc jej się wyrzekać? A zresztą — kogożby rzeczenie podobne obowiązywało? Każde pokolenie samo o sobie stanowi i mogą synowie czy wnucy dopominać się tego, co ojcowie

lub przodkowie porzucili (o przykłady nie trudno). Nie targając się więc na słuszne wymagania Litwy i Ukrainy, szukając zgody i z niemi, praw własnych, odwiecznych sami nie poświęcajmy; nie mieniamyż pierworodztwa na miskę soczewicy, boć i tej nam nie dadzą i tanto utracimy.

W Berlinie, w wrześniu 1916

AL. BRÜCKNER  
prof. uniw. berlińskiego

## LEGIONY NA POLY-BITWY

### Pierwsza Brygada na Wołyniu

(okres trzeci)

Walki pod Kołodyą i Trojanówką  
1-go pułku piechoty.

Pułk pierwszy naszej piechoty w pierwszych fazach boju pod Kołodyą niewielką stosunkowo odgrywał rolę. Baon I. majora Bukackiego i baon III. kapitana Wieczorkiewicza, zajmowały stanowiska na lewo od reduty Piłsudskiego i łączyły od prawego ze spieszonym dywizyonom 1-go pułku ułanów, stanowiąc w lasach tamtejszych wyśmienitą osłonę dla pułku artylerii majora Brzozy. Główna kwatera pułkownika Śmigłego, umieszczona w pięknym dworku „Anielin“, zbudowanym według planów i projektów artystycznego grona sztabowców dopiero pod wieczór 4-go lipca dostała się w pole obstrzału huraganowego ognia zasypującego od rana pozycje 5-go pułku. Okopy III-go baonu pomimo gęstej strzelaniny od 3-go lipca żadnych prawie strat nie poniosły. Zato kawaleria straciła siedmiu ludzi idących spokojnie po obiad. Kiedy na skutek meldunków i bezpośredniego rozkazu przyniesionego z komendy Brygady przez podporucznika A. Dobrodzickiego zarządzono w pierwszym pułku alarm około godziny 7-ej wieczór 4-go lipca, Moskale już sunęli w gęstych tyralierskich liniach na nasze okopy. Przywitano ich celnym ogniem. Na wyróżnienie zasługuje kapral Szczurek, który wycofując się z zajmowanej placówki przed okopami spokojnie i wytrwale zamykał znane sobie przejścia wśród drutów kolczastych tak zwanymi kozłami hiszpańskimi na wąskich ścieżkach. Piechota rosyjska przebiegała całymi masami, z rzadka tylko upadając na ziemię. Do przecinania drutów i niszczenia zapór wysłali Moskale wysokich chłopów w białych tylko, z toporami w garści. Zapewne byli to członkowie t. zw. robotniczych „artieli“. Oczywiście legli pod strzałami naszych karabinów maszynowych zanim dopadli pierwszych rzędów kolczastych zapór. Na całej linii okopów trzeciego baonu szturm moskiewski został odparty z dużymi stratami wroga. Komenda pułku wysłała tren bojowy i kancelaryę z „Anielina“, sama pozostając na miejscu. Późniejsze meldunki o wzięciu Polskiej Góry i niepowodzeniach naszych kontrataków wywołały postawienie na nogi wszystkich rezerw. Oczekiwano przez całą noc energiczniejszego ataku ze strony wroga. Dla oświetlenia przedpola wysłano z drugiego plutonu 3-ej kompanii ochotników: kaprała Raka i szeregowca Noge, którzy, nie zważając na gęsty ogień karabinowy, pod-

palili stosy smolnego drzewa. Jasność czerwona zalała całe przedpole i udaremniła Moskalom podsuwanie się pod nasze stanowiska.

Po opuszczeniu przez piąty pułk pierwszej linii pozycji, po wycofaniu zastępów siódmego pułku z reduty Piłsudskiego, z pierwszego baonu majora Bukackiego wysłano trzy plutony pod komendą ppor. Pakosza, por. Szafrana i sierżanta Cholenkowskiego dla zajęcia pierwszych linii dawniejszych stanowisk, w pierwszej linii I-go i V-go baonu, co też w nocy uskuteczniło. Garść ta licząca niespełna 60 ludzi trwała w okopach do drugiej po południu dnia następnego, broniąc pomimo czterokrotnych ataków wroga pierwszej linii pozycji. Odnaczył się tu podporucznik Szafran.

W skwarny dzień 5-go lipca ponownie cała siła ataków wroga runęła na pozycję Zuchowatych, pozostawiając pułk pierwszy we względnym spokoju. Rozkazem komendy Brygady pewnie oddziały pierwszego pułku ruszyły już od rana jako rezerwy piątego pułku. Na czele dwóch kompanii odmaszerował kapitan Dąb-Biernacki z pierwszego baonu.

W południe, kiedy upał dochodził do zenitu, wyruszyły pierwsza i trzecia kompania marszem okrężnym, chroniąc się przed obserwatorami rosyjskich balonów *captives* na leśnych drogach. Od miejsca, gdzie stał tren 5-go pułku kap. Dąb zarządził rozdzielenie kompanii: 3-cia poszła dobiegowym rowem na lewo, 1-sza przez polanę w prawo.

Dostęp do okopu Zuchowatych był bardzo utrudniony, ogień huraganowy szalał z nową siłą. Za ledwie około godziny 4-ej po południu zaczęto luzować strudzonych nieprzerwanym bojem żołnierzy 5-go pułku, a już w dwie godziny później ukazały się gęste linie piechoty rosyjskiej, atakującej zaciekle szczególnie na lewem skrzydle mimo ostrzeliwania przez własną artylerję. Dwie nasze kompanie otworzyły bardzo skuteczny ogień. Jak nazajutrz jeńcy zeznawali, stracili Moskale na tym odcinku 120 samych zabitych. A jednak dotarli do drutów kolczastych i zaczęli je przecinać w ciągłym ogniu. Wobec kilkakrotnej przewagi wroga padł rozkaz do odwrotu, niepodobieństwem było przyjąć bój na bagnety. Pomimo tego front nasz nie został jeszcze przełamany, jeno uległ wygięciu. Baon trzeci i cały pułk szósty pozostały na swoich stanowiskach.

Krytą drogą w lasach przez most Brzozy, Nowy Jastków i stanowiska artylerii w godzinach popołudniowych pędziła co koń wyskoczy zaalarmowana nasza kawaleria. Było coś niezrównanego w tym cwale



dwóch pułków ułanów, spieszących na stanowiska, zmęczonej 24-ro godzinnym bojem piechoty. Na czele Belina, Dreszer, Ostoja... Pułk drugi ułanów miał zmienić oddziały pułku Śmigłego w prawo, pułk pierwszy w lewo i sięgnąć aż do pozycji Zuchowatych. Tymczasem front zaczął się wydłużać a potem pękać. Nie było już mowy o zmianie. Należało zapychać tworzące się luki, łątać nowo przybyłymi ułanami dziurę.

Wkrótce na całej linii dawnego frontu Legionów rozpoczął się odwrót. Pułk pierwszy piechoty stanowi straż tylną. Stopniowo wycofujący się z dawnych okopów trzeci baon kapitana Wieczorkiewicza ma jako zasłonę trzecią kompanię, w której sekcy kaprała Mielczarka dzielnie dotrzymuje placu.

Kompania 2-ga i cztery plutony z dywizyonu ułanów pierwszego pułku (por. Janusz Głuchowski) pod łączną komendą por. Kruka-Grzybowskiego zajęły skrzydła i odpierały ataki wroga, dopóki lewoskrzydłowa kompania por. Sasa nie wycofała się spokojnie. Na noc zajmuje pułk rezerwowe okopy 11-go pułku honwedów.

Następnego dnia 6-go lipca odwrót trwa dalej. Nie jest to zwykły odwrót, a nieustająca bitwa, w której żołnierz prosty rywalizuje w dzielności ze swoimi komendantami. Tak podpor. Dorobczyński idzie na czele swojego plutonu, mając o dwa kroki samego pułkownika Śmigłego. Doświadczony wódz wiedząc, że pluton ten przeważnie z młodego, nieotrzanego jeszcze z bojami żołnierza jest złożony, postanawia sam iść w aryergardzie. Odwrót pierwszego baonu osłaniał pluton podpor. Marskiego, mając wciąż na karku Moskali.

W słynnym odparciu kawaleryjskiej szarży przez piąty i szósty baony majora Fleszara, jedynie pluton podpor. Świderskiego z 1-go baonu wziął udział, jako że on stał na wzgórku. Natomiast por. Kruk przebił się ze swymi bagnetem przez otaczających go Moskali.

Bez żadnych prawie strat dokonuje się odwrót w kierunku Perekrestyi. Cofano się dwiema grupami. Grupa pułkownika Śmigłego miała w straży tylnej pierwszą, drugą i trzecią kompanię I-go baonu oraz spieszoną kawalerię, grupa majora Bukackiego składała się z czterech kompanii III-go baonu i niecałej 4-ej kompanii I-go baonu.

Nad rzeczką Czerewachą zarządzono krótki postój nocny.

Nazajutrz pozostawiono za mostkiem na rzece spory oddział piechoty pierwszego pułku z karabinem maszynowym, by urządzić na wroga zasadzkę. Zasadzka ta miała najzupełniejsze powodzenie. Szwadron rosyjskich dragonów został zupełnie prawie zniesiony, a dowodzący oficer padł.

Pod Trojanówką raz jeszcze przyszło pierwszemu pułkowi zmierzyć się dłużej z nadciągającą kawalerią rosyjską, wstrzymując jej szarżę. Żołnierz do ostateczności znużony trzydniowym bojem, nocnymi marszami i głodem, snadnie mógł uleść popłochowi i demoralizacji. Jednak dzielnie stawił opór szarżującej kawalerii i odparł jej wysiłki z łatwością. Stalowe szeregi wygięły się pod naporem po to jedynie, by silniej i dotkliwiej zadać cios wrogowi. Nie minęło pięciu minut, jak oddziały ujęte w żelazne ręce majora Bukackiego, rozwinęły prawidłową linię bojową, jak żołnierz, widząc swych oficerów Pakosza, Złoma i Sadowskiego, dzielnie stawiających się, bez względu na zamieszanie w sąsiednich oddziałach i artylerii, rzucił się naprzód w stronę nadciągającej kawalerii rosyjskiej. Zagrały

karabiny maszynowe podpor. Prota... Kapitan Dąb i por. Żarski obsadzili swymi ludźmi panujące nad Trojanówką wzgórza — wróg nie ośmielił się atakować.

O godzinie szóstej wieczorem oddziały ostatniej Brygady wycofały się spokojnie za rzekę Stochód.

Miejsce postoju I Brygady  
w sierpniu.

M. Dąbrowski

## Prolog

### Żołnierz, Wojna i Śmierć

*Żołnierz idący śpiewa:*

Wstęgą się owinę, w kwiaty się ustroję,  
Ty dziewczyno usta mi ofiaruj swoje!  
Na wojnę iść muszę,  
poszli towarzysze...  
z daleka, przez duszę  
ich wołanie słyszę.  
Idą, maszerują przez dalekie kraje,  
z polską idą pieśnią, a mnie tam nie staje.

*Wojna:*

Ja Cię żołnierzu tam powiodę,  
gdzie sławy możesz chwycić rąb  
w zwycięskie twe ramiona młode,  
idź walczyć tam, w szeregi wstąp.

Nie bój się śmierci, honor Tobie,  
gdy naprzód pójdziesz w gradzie kul!  
ranny, we własnej krwi ozdobie  
szanował będziesz ten swój ból.

Ja skrzyżowałam te orężę,  
co wałą w próchno świata ścian.  
Do mnie młodzieńcy, do mnie mężę  
sławy dam godło, lauru wian.

*Śmierć:*

A ja za Tobą pójde wszędzie,  
za każdym krokiem Twoim w krok,  
gdzie tylko jaka bitwa będzie,  
dzisiaj, czy jutro, czy za rok.

Ja zbieram Wojny krwawe żniwo,  
układam snopy trupów w rząd.  
Tyś mój... Tyś w moje wpadł przedziwo,  
ja dzierzę życia Twego lont.

Ułożę do snu Cię w tej ziemi,  
z której wyrosłeś... Polak Ty!  
zostawię Ci zaś przed innemi  
Twoje o Polsce białe sny.

*Żołnierz:*

Jeśli z wojny wrócę, to ci się pochwałę  
dziewczyno, u piersi będę miał medale,  
jak mnie kula trafi, krzyżyk u mogiły  
będą się u niego polne róże wiły...

Ale iść tam muszę, krzywdę pomścić starą,  
co od ojców zdana i wciąż żyje marą.  
Iść mnie tam jakowys mus serdeczny woła,  
jakoby w niedzielę dzwony do kościoła.

Sierpień, 1916.

Tadeusz Szantroch



## Jeńcy

Weszli w wąwóz ulicy... świt, śnieg sypie szary,  
śróǳ bagnetów konwoju ciężkim ofiar krokiem  
zakutani w szynele — nawpół ludzkie maryl,  
idą jeńcy w mgłę losu bitwy złej wyrokiem.

Wielu rannych — bandaże krew rumieni świeża,  
wszyscy, widać, że sił swych wloką się ostatkiem,  
w oczach jeszcze śmierć mają, ból i wstyd żołnierza,  
ledwo spojrzeć się waży, który z nich ukradkiem.

Aż w ulicę i w szary świt upadł z nienacka  
z drzwi otwartych kawiarni krzyk głoślnej muzyki  
i buchnęła wraz śpiewka pijących junacka...

I tłum jeńców, jak gdyby honor niósł w sromocie,  
wprostował się, sprawił w swe żołnierskie szyki  
i szedł krokiem już twardym dalej ku Golgocie.

*Tadeusz Szantrock*

## Posłowie

Stefan Żeromski zainicyował długą publiczną wśród wojenną rozprawę o stanowisku literatury w polskim, narodowym życiu. Uderzyła ona w struny drogocenne widocznie, poruszyła najsubtelniejszy instrument polskiej świadomości narodowej. Pomimo licznych prób zaciemnienia istoty wywodów Żeromskiego stało się jasnem, że jego zakopiański odczyt tyczył się wyłącznie przemiany zadań polskiego artysty, nie rozstrzygał zaś bynajmniej o wartości literatury, nie dobierał jej według jakichś politycznych kryteriów. Gdy bowiem sztuczny zaduch niewoli przestał być atmosferą polskiego artysty, słuszenie oczekiwać mogliśmy okrzyków piersi wezbranych nowem powietrzem. Stefan Żeromski pierwszy witał możliwość nadejścia nowych czasów, w których twórczość polska grzać się będzie w promieniach słońca, miast dotychczasowego ślęczenia w piwnicznej izbie. Pochód narodu ku nowym czasom znalazł naturalnym biegiem rzeczy i literaturę na posterunku czujnej odpowiedzialności i nie jej to zaiste za złe brać trzeba, jeżeli pierwsza potrafi rzucić pytanie: jak będziemy przekuwać życie, rządzone prawami niewoli, na życie w prawach wolności?

Każdy naród, pragnący z wojny światowej wyjść zwycięsko, musiał uruchomić wszystkie narzędzia narodowej woli. Państwo było dla największej części narodów centrem, skąd rozkazy uruchomienia poszły, państwo równocześnie zapobiegło rozbieżności wysiłków, sklepiając cementem swych postanowień różnokierunkowe siły. Narody nie posiadające własnego państwa, a pragnące za wszelką cenę wyjść obronną ręką ze światowego konfliktu, musiały szukać innych środków obronnych, które im rozum stanu, oparty o instynkt samozachowawczy, dyktował. Gdy bowiem u innych narodów troskę o przyszłość już dawno objęło państwo, w Polsce takie zdjęcie patryotyczne nie odbyło się i odbyć się nie mogło, przeciwnie, ciężar ten wzmagał się z pokolenia w pokolenie, aż stał się równoznacznym z racją istnienia narodu. Objawy solidarności narodowej podcinały jednostkę polską zupełnie, a w dodatku groziły ruiną ogółowi. Ten wyrok, który każdy słyszeć musiał u progu swego obywatelskiego działania, że nie wolno nawet sobą sa-

mym rozporządzać, ponieważ zmierzając do swego osobistego rozprawienia się z wrogiem naraża się innych—był punktem wyjścia dla szczególniejszych interpretacji przyszłych i przeszłych przeznaczeń narodu i dla magnetycznego uroku hasła jednoci narodowej, popartego starą tradycją sejmów: wszyscy albo nikt.

To były wartości, urabiające psychikę narodową; mówiąc o potrzebie oddalenia od nich literatury, naraża się jej związek z gruntem jedynym, na którym narodowa literatura polska wyrosła.

W tem miejscu właśnie zaczęła się sumienna praca, która podjąć musiała raz jeszcze zagadnienie stosunku polskiej jednostki do czynu. Gdy tylko czynem zmiany w położeniu Polski sprowadzić można było, poszukiwano trybunałów, któreby społeczność w decyzji zastąpiły, któreby ją niejako w potencji przedstawiały. Duch dziejów jako wartość moralna nie zamarł ani na moment w rozwoju psychiki polskiej wówczas nawet, gdy u innych narodów realna siła idącego naprzód państwa z dnia na dzień decydowała o wytycznych w działaniu zbiorowości bez względu na związek z przeszłością. Chyba zbyt cieżnem jest rozprawiać o tem, że tego gruntu literatura, jeśli miała coś w duchowym życiu narodu znaczyć, opuścić nie mogła. Opierała ona swą ideologię na stosunku jednostki do czynu, ponieważ tam zaczynał się elementarny a najważniejszy akt myślenia każdego obywatela i tam rodziła się nasza narodowa świadomość.

Ci zaś, którzy ją posiadli, formowali nowy charakter polski. Atakowana obecnie tendencyjność literatury polegała na przemyśliwaniu i dysputowaniu nad cechami nowego charakteru polskiego. Porwała się z trudnościami, właściwymi codziennemu polskiemu życiu, łączyła cechy rozpiezchle w różnych osobnikach w jedną skoncentrowaną całość. Wyspiański był tym, który z niesłychaną przenikliwością walczył o ducha dziejów w działaniu polskiej zbiorowości. Nie było mu też obce następstwa gromadnego przyznania się Polaków do obowiązku czynu, zakazanego przez los. Żeromski ścigał wszystkie formy kłamstwa i bezprawia, które nie dopuszczają Polaka do poznania swej roli w ojczyźnie. Nie potrzeba wszystkich przykładów przyta-



czać, by uznać, że gromadziliśmy środki do wygrania tej wewnętrznej kampanii, która czekała nas w dniu wybuchu ogólnej wojny ludów. O wewnętrzne wartości przyszło wprawdzie stoczyć walkę i nieocenionym argumentem był fakt, że w literaturze nie było trującego ziela przeszkód i zasadzek, które zastawiła na Polaków niewola w polityce i innych dziedzinach działania.

W duszę nowego pokolenia wchodziła świadomość, że naród tworzy najwyższą instancję jednostki i tylko z podłoża narodu jednostka wyrasta. Jeśli więc jednostka tak silnie związana jest z losem narodu, przeto odpowiedzialność za dzieje spada wyłącznie na jednostkę.

Takiego rezultatu z dnia na dzień osiągnąć się nie dało. Urzeczywistnienie jego spłotło się z rozwojem literatury, która na nim oparła rację swego istnienia. Twórczość, w której a priori ma się o czemś zamilczać, w której musi się coś zaniedbywać, skazana jest z góry na zagładę. Dlatego zgola opaczny objaw w umysłowości polskiej stanowili legalisci, wysnuwający swe rozumienie literatury z konieczności politycznych. Prowadzono politykę ad usum zaborcy i równolegle wytoczono postulat, aby literatura wyrzekła się nadziei i prawa tworzenia rodzimych wartości i swój sfalszowany dorobek dorzuciła do ugodowego bilansu. Ponieważ wcale nie chodzi o sztuczne dostosowywanie się do programu narodowego, ani wieczne wcielanie się twórcy w społeczne tęsknoty, lecz chodziło i chodzi o akt gwałtu, dokonywanego we wszystkich dziedzinach polskiego życia, nowy charakter polski opierał się gwałtowi, chciał go znieść, choćby odciskiem naturalnym: gwałtem swojego czynu. Józef Piłsudski zwał żywą wiarę swojego pokolenia w słowa: „Żyła w nas ta wściekła ambicja: bez żadnej pomocy, własnymi siłami utworzyć nowe wartości polskie.“

Urzeczywistnienie tego naczelnego nakazu wymagało ujęcia wszelkiego wysiłku w koryto wspólne, by w rozdrobnieniu nie rozbiegały się w tysiączne strumienie i strumyki, ginąc powoli w przestrzeni. Samo ujęcie ich w jeden prąd, którego zawartość i siłę wytężona myśl ogarnąć pragnęła, stanowiło ogromne zadanie, spadające w równej mierze na polityka i na artystę, na każdego twórczego obywatela. To dążenie do całkowitości wchodzi w pomysły literatury. Rozbiera się tam jego przejawy, następstwa i możliwości, walczy z tysiącem niedostatków w ustalonej przez poprzednie pokolenie psychice ogółu. Tu zaś znowu przypomina się stan rzeczy u obcych, potwierdzający słusność związku literatury z najintensywniejszymi i najmocniejszymi wysiłkami pokolenia nowego. Wszędzie tam berło prawdziwej inicjatywy w twórczości dzierżą ci, którzy badają jednostkę w najwyższym natężeniu sił, więc w Anglii np. Garlsworthy, schodzący do doków portowych, by dać świadectwo walce człowieka z gniotącymi go elementami nieszczęścia i biedy, więc choćby Conrad-Korzeniowski, sumienny malarz stalowej energii angielskiego kolonizatora i napięcia woli jednostki, walczącej z huraganami na przestrzeniach Oceanu. Oczywiście, że treść sama illuzorycznie osłania właściwy rozpęd talentów.

Dokąd się mają zwrócić? Ich związek z życiem polskim u podstawy wyznacza drogę. Na dziś przekreśla się raz jeszcze niewątpliwie istniejący podział literatury, która albo gdzieś obok wypadków istniała, forytowana przez chętnych nieróbstwa lub drgała znów

wszystkimi barwami partyjnego słownictwa, nurzając się raz w kąpielii czerwonej, czasem znów mażąc się na czarno. Ten podział nieistotny, nie mniej na drogach konwenansu epoki obowiązujący, u nas rozstrzelił twórcze zamiary w dwa poziomy. Jeden istniał na oku wszystkich, dostępny wszelkim też pułapkom, wszelkim nieczystościom narodowego sumienia, drugi schodził w tak zwane podziemia, to znaczy, stawał na usługach czynów patryotycznych, zwalczanych przecie przez zaborcę i niezadowolone z ruchu sfery polskie. I tam i tu rozstrzyga jedynie zasada, którą lapidarnie sformułował Stanisław Witkiewicz: „O wartości dzieła sztuki nie stanowi ta lub owa idea, w imię której zostało stworzone, lecz siła talentu jego twórcy.“ Siłę talentu podnieca i warunkuje najwyższe natężenie życia.

Sztuka narodowa wzrasta nie tyle poprzez jakość swoich zagadnień, lecz poprzez ich ilość i różnorodność. W nich, rozlicznych i rozmaitych wyparza się napój, który pić ma pokolenie. O pręty społecznych i politycznych klatek rozbija się sztuka tak samo, jak i twórczość innych dziedzin. Gdy pękają, otwiera się ogromny widok na horyzont, dziś jeszcze z pomroku nocy nie wyłuskwiony. Jesteśmy świadkami zmagania się politycznego, którego nie usunięto mimo zasadnie słusznych nawoływań do jedności. Bez względu na ich doraźne lub ujemne znaczenie sam fakt wchodzenia w nową erę napełnia rozmachem wielu dotychczas pozbawionych przyrodzonej im sfery działania. W chaosie pozornych i rzeczywistych sprzeczności walczą i toną, walczą i zapładniają się atomy, z których twórczy rozum budować będzie „nowe wartości polskie“. Wszystkie cechy nowego charakteru polskiego występują tutaj z pierwotną wyrazistością i w tej a nie innej formie będą materiałem do dzieł, ustalających społeczną i indywidualną psychikę. Bez tego materiału, bez udziału swego w każdej części rozwijającego się życia ubożałaby dzisiaj literatura nieodzownie. W sztuce już oczekują przerzucenia karty. To, co na swój sposób wyraził Żeromski i za co go na swój sposób zwalczano i usprawiedliwiano, zaczyna nową erę, która w odróżnieniu do dotychczasowych amputowanych przez zaborcę, oprze się na realnie w świecie Europy istniejących wartościach polskich. Wszelka przepowiednia szczegółowsza musi osiąść na mieliźnie, wszelka teoria stępi się w oczach. Nie dlatego, jakoby wypowiedzieć ją byłoby trudno, lecz dlatego, że we wszystkich przejściowych okresach energia umysłowa Polaków okazywała się zbyt żywotną, aby można z góry ująć ją w ramy lub miedzę jej wygonu wykreślić.

Punkt ciężkości przesuwają się w oczach. Gdy dotąd troski obywatelskie, tak często do różnych form zachowawczego instynktu redukowane, świadczyły o stosunku twórcy do narodu, który w ten sposób walczył o uznanie Polski w świecie — teraz dokonywa się owo zdjęcie troski patryotycznej wskutek przemiany stosunków politycznych i odzyskania przez naród jego naturalnej siły decyzji o swoich losach. Czyn zbrojny przeszedł na własność ogółu, ten opiewany i udaremniany, utęskniony i lekceważony „patryotyczny“ czyn. Na własne, żywe oczy ujrano, jak się czyni i co się czyni, by naród odzyskiwał swój walor wśród innych. Stworzono nowe wartości polskie. Fragment utopii, klucz do marzenia przybrał realne kształty i dopomagał narodowi „do pocucia się w jestestwie swoim“. Niepodobnieństwem jest, aby nie pozostawiło to znamienych śladów. Pierwszym chyba



będzie moment spokoju, pewność siebie, ułatwiająca przejście przez różne dziedziny twórczości, bez potykania się o przeszkody ideowe, o wyłączność patryotycznego uniesienia bez pożytku dla sztuki i polityki. Ten moment spokoju nadejdzie niechybnie, gdy dola polska, jako coś wyjątkowego, zasunie się w niepowrotną przeszłość i gdy stanowisko równorzędne w stosunku do innych narodów przestanie twórczość obarczać zadaniem jednoczenia się z polityczną racją stanu. Wielki nieporównany dyalog psychiki polskiej z wrogami narodu dobiegnie końca. Oznaczać to będzie, że rozpoczynają się prace, których upragnionymi cechami

*W Piotrkowie, w sierpniu 1916.*

powinna być konkretność i uniwersalność w oparciu o każdorazowy bilans sił wewnętrznych.

W dyskursie o literaturze, prowadzonym na szeroką skalę, nie może zbraknąć wspomnienia o roli ogólnych budowniczych losu Polski. Nasze powołanie się na udział nowego charakteru polskiego, który przewyciężył bojaźń czynu i narzucił się dwóm żyjącym pokoleniom polskim, uzasadniamy też przekonaniem, że na tej drodze uzyskujemy całkowitość, nieznaną polskości od długiego czasu. W imię jej też wejdzie twórczość narodowa w szranki państwa polskiego, jako nowej rzeczywistości, którą przemysli i w duszach umocni.

*Mieczysław Rettinger*

## Ukraińcy o sprawach swoich i polskich

W prasie ukraińskiej Galicyi, mimo ciężkich przesileń na wschodzie, nie dadzą się zauważyć żadne wybitniejsze zmiany. Tyle chyba tylko, że tupet jej w kraju znacznie osłabł, a rozgłos zagranicą ucichł. Zasadnicze tony w jej politycznej grze zawsze te same: obrona przed moskalofilstwem i zwalczanie orientacji rosyjskiej; nienawiść do Polaków, przejawiająca się w drobniagowym kluciu, złośliwych insynuacjach i donosach, rozmyślnem przemilczaniu wszystkiego, co ze strony polskiej równoległą zdąża linią do kierunku narodowej polityki Ukraińców; służalcza układowość i kokieterya wobec obu rządów i społeczeństw państw centralnych.

W obecnej chwili najżywotniejszym dla Ukraińców zagadnieniem jest sprawa ustosunkowania się ich do ewentualnego najazdu rosyjskiego. Koła kierujące w prasie podają wskazówki, aby ziemi nie opuszczać i nierzucać posterunków. Wyjęci z tej zasady mogą być tylko ludzie, zbyt zaangażowani w pracy antyrosyjskiej. Halickie plemię ukraińskie wytrzymało 500 lat rządów polskich, wytrzyma i rosyjskie.

Szczególne uwagi zwraca prasa do ukraińskiego chłopca. «Swoboda» np. (nr. 30) w art. wstępnym przemawia do jego sumienia, przypominając, że lud ukr.-galic. znany był z bardzo małej przestępczości; dopiero demoralizacja najazdu ros. pchnęła go na drogę, zrozumiałych zresztą, występów przeciwko własności bliźniego. To samo robił i chłop zachodnio-galicyjski, ale... luka cenzuralna skreśliła dalsze uwagi na temat «quod licet Jovi, non licet... Rusinowi». Za rzecz jeszcze ważniejszą uważa «Swoboda» przestrzeganie chłopów przed gorączką denuncyacyjną, malując grozę galic. sądów polowych, oczywiście z mocnymi lukami cenzuralnymi. Czytamy tu wyznanie, jedyne może, że najgoręcej donosił «naród przez Boga wybrany», który nieraz sam występował za Moskalami.

Nowem zjawiskiem w życiu wewnątrz-narodowem Ukrainy jest rewizja w stosunku do cerkwi unickiej. O ile dotychczas inteligencja zasadniczo propagowała «wolnodumstwo», tak teraz przez usta M. Czubatego nawołuje do nowej orientacji. Unia z Rzymem ma być najlepszą formą kościoła ukr. Była ona zawsze żywotną już od Jarosława Mądrego. Zarzuty, jakoby narzuconą została przez Jezuitów i Polaków, mogły wyjść tylko z ust historyków, wychowanych na historiografii rosyjskiej. Jezuici i Kurya byli cudzoziemcami, przychylnymi Ukrainie, — społeczeństwo polskie było wrogiem dla unii!

Odnosnie do zewnętrznej strony zagadnienia ukraińskiego zrozumiała niepokój wywołała w prasie ukr. ugoda rosyjsko-japońska, (por. «Diło» nr. 171), jako objaw abdykacji wschodnio-azyatyckiej Rosyi, a zarazem jako wzmocnienie germanofilskiego nacjonalizmu i zbliżenie się do Polaków, co zapowiada jeszcze bezwzględniejszą walkę z Ukraińcami.

Prócz Japończyków i Niemców wpłyną na ukształtowanie sprawy ukraińskiej. Lecz która ich część? — Wszak w toku

jeszcze walka pomiędzy kanclerzem, a opozycją konserwatywno-nacyonalistyczną. Której strony zwycięstwo będzie korzystne dla Ukrainy? — «Diło» (w nr. 165) nie odpowiada ściśle na to pytanie, lecz naprzód wyraża swe sympatyje dla opozycji za to, że ona podtrzymuje bismarkowski ton wobec Polski, poczem w drugim punkcie konstatuje, że opozycja za głównego wroga uważa Anglię i po bismarkowski dąży do porozumienia z Rosją. W trzecim punkcie rozważań stwierdza, że opozycja niemiecka miała i ma dla Ukraińców «ciekawist- albo koły chocze- sympatju», a koła wolnomysłne żywiły tradycyjną życzliwość liberalizmu dla Polski, chociaż i w tych sferach Ukraina ma swoich sympatyków, jak np. Rohrbach. Czy do nich zaliczyć można kanclerza i Jagowca, «Diło» nie wie, ale sądzi, że powinni oni być poinformowani. W nr. 167 przynosi znowu «Diło» sprawozdanie z książki ks. Bülowa o polityce Niemiec. Popodkreślano w niem akcentowanie ważności Ukrainy i pomysł odłączenia Polski jako wzmocnienie Rosyi. Uwagi od redakcyi (a jest to artykuł wstępny) skreśliła cenzura.

W nrze 168 rozprawia się «Diło» z moskalofilami ruskimi i pogłoskami, jakie rozsiewają o nich ludzie w Galicyi wschodniej. A więc prostuje wiadomość, jakoby między osławionym Dudykiewiczem i tow., a rządem ros. wybuchł zasadniczy spór o jedność narodową Rosyan i Rusinów, co by tylko podniosło w opinii publicznej galicko-ruskich działaczy za kordonem. Diło stwierdza, że tylko zbyt nie «złodziejstwa ruskich patryotów» ściągnęły na ich głowy prześladowanie caratu. Podobnie rozwiewa «Diło» i drugą pogłoskę, jakoby Rosja miała na przyszłość w sposób ludzki traktować cerkiew unicką. Są to wszystko wieści rozmyślnie rozpuszczane przez agitatorów rosyjskich wśród zaniepokojonej położeniem ludności wschodniej Galicyi.

Kwestya polska w prasie ukraińskiej ma swój specjalny kąt widzenia. Załatwiają się z nią dzienniki ukr. przede wszystkim za pośrednictwem przedruków stosownie dobranych, o ile możliwości najmniej przychylnych nam, głosów obcych. Tak postępuje zarówno «Diło», jak i «Ukraińskie Słowo». Spotykamy więc w ostatnich czasach przedruki z Rohrbacha, Wellsa, Jensena (z «Wiadom. Polskich»), Lutosławskiego (z «Tribune de Genève»), hr. Montsa (z «Berl. Tagblatt») i t. p.

Szerszy pogląd na sprawę polską daje «Diło», recenzując w wstępnym artykule rozprawę prof. Balcera «Z zagadnień ustrojowych Polski».

Nazywa omawianą rzecz pierwszą «wysocę popularną antykonceptcją» historii polskiej, skierowaną przeciwko szkole krakowskiej. Historykowi zostawia ocenę naukową dzieła, w oczy Diła wpada tylko «wysoko ciekawej politycznej zmyśl» pracy, którego jednak polityczną ocenę skreśliła w lipcu cenzura. Zapewne ze zmianami wraca więc znowu «Diło» po pewnym czasie do dzieła prof. Balcera (w nr. 204 z 19-VIII b. r.) ironizując na temat poglądów autora na przeszłość Polski, powiada ukr. dziennik, że «w Polsce XVII i XVIII wieku wszystko było możliwie najlepsze. Kto myśli inaczej, ten albo



kieruje się klasowymi i partyjnymi motywami (krakowscy konserwatyści), albo pozwoli się wodzić za nos pruskim, rosyjskim i ukraińskim historykom, którzy tylko tem się zajmowali, aby rzucać oszczerstwa na niewinnego ducha ś.p. Rzeczypospolitej...»

«To nie jest spór o dawno minione dni, — wywodzi tendencyjnie w dalszym ciągu «Diło» — ale praktyczna zapowiedź przyszłości... Trzeba tylko nawiązać do tradycji ustroju i wewnętrznej polityki dawnej Polski, a wszystko (sc: złe, co niegdyś w niej było) znajdzie się i w twardej osnowie przyszłego porządku i przyszłej polityki Polski, jakiej się obecnie Polacy spodziewają».

Książka, — w mniemaniu «Diła» — pisana pod nastrojem chwili, podbiła opinię publiczną w Polsce, bo «pochlebia miłości własnej Polaków i — co ważniejsze — daje pewne wskazówki co do kierunku, w jakim rozwija się zbiorowa psychika polska, oraz co do obrazu odnowionej państwowości polskiej, o ile do niej dojdzie». «Diło» kończy swą ocenę książki prof. Balcera określeniem, syntetyzującym zarówno znaczenie dzieła, jak wartość dzisiejszego ruchu polskiego ku wyzwoleniu: «Ideał buduczoj Polszczi — perenesenij w rozhlad i cinowanie dawnoji Polszczi».

O Królestwie polskiem informacye prasy ukr. zaczynają być w ostatnich czasach pełniejsze cośkolwiek, mniej jednostronne. Czytamy już artykuły i notatki nie tylko o szpiegach, bandytach, sądach doraźnych i rusofilstwie, ale i wzmianki bodaj o radzie m. Warszawy, o Lidze Państwowości Polskiej etc., choć zawsze jako przedruki tylko, bez redakcyjnych dodatków. Za to w stosunku do Legionów polskich ciągle jeszcze tendencyjna złośliwość. Gdy np. wszystkie pisma lwowskie uzupełniły znaną lukę lokalną w sprawozdaniu sztabu generalnego z dn. 7 sierpnia b.r., prasa ukraińska jej nie uzupełniła. Również i o ochotniczych drużynach ukr. tzw. «Ukr. Siczowych Strylciach» w prasie ukr. ostatnich dwu miesięcy stosunkowo głucho. Nieliczne tylko wzmianki personalno-administracyjne, pochwały komisji werbunkowych U. S. S. na polu szkolnictwa ukr. na Wołyniu, charakterystyki pieśni żołnierskich, sporo beletrystyki na tle życia i walk «siczowych strzelców».

W sprawie chełmskiej, prócz artykułu o polszczeniu Chełmu, przedrukowanego z «Ziemi Lubelskiej», daje «Diło» (w nrze 169) artykuł wstępny na marginesie rozporządzenia generalnego gubernatorstwa. Czytamy tam: «aby zapobiedz wszelkim błędnym komentarzom tego aktu, napi-

sano, że rozporządzenie to płynie z serc narodu polskiego...» I tu duża biała plama, — zapewne stwierdzenie, że nie z serc narodu ukraińskiego. Po tej «cenzuralnej próżni» następuje część mało związana z poprzednią, przypominająca, że naród ukraiński mimo naporu polsko-moskiewskiego nie cofnął się, a nawet historyografia polska zdarzenia z końca XVIII. stulecia przypisuje Ukraińcom. — Na mowę lwowską Mikołaja II. odpowiedziało swego czasu «Diło», że Ukraina halicka kością mu w gardle stanie. I to dziś rzucić może pod adresem zakusów ofensywy rosyjskiej. Wewnętrzny związek tych powiedzeń może być tylko ten, że tak Chełmszczyzna, jak i Ruś galicyjska staną się nieprzełamanym fortem dla Polski i dla Rosyi.

W sprawach wewnętrznych stosunków polsko-ukraińskich w Galicyi — prasa ukr. wypowiada się tylko raz w sposób zasadniczy, mianowicie w oświadczeniu Dra Kostia Łewyckiego (z dn. 18-VII. b.r.) zgadzającym się na projekty narodowościowo-polityczne Niemców austriackich. Pozatem — same drobiazgi, niemiłosiernie przez cenzurę pokreślone, dotyczące przetargów z Polakami o trzeciorzędnej wagi koncesye polityczno-społeczne i kulturalne w gospodarce Galicyi.

Bezstronnie i spokojnie omawia sprawę polską w Rosyi organ «Sojuza wyzwolenia Ukrainy» wiedeński «Wistnyk S. W. U.» (w nrze 51. z 13. sierpnia b.r.). Autor artykułu, p. M. Troickij stwierdza wprawdzie, że «długie starania Polaków, by uczynić sprawę polską w Rosyi zagadnieniem międzynarodowym, nie pozostały bez skutku», — głosi wprawdzie, że «Polacy i ich kadeccy opiekunowie zadowolili się z rezultatów narad nad sprawą polską, — przypisuje wprawdzie podróżom hr. Wielopolskiego i Zamojskiego, oraz enuncyacyom E. Piltza większe znaczenie, aniżeli one na to zasługują, w całości jednak rozumowań i ich myśli przewodniej umie się zdobyć na stanowisko zrównoważonego analityka.

«Wszystkie projekty, układane przez czwórporozumienie, nie mają — zdaniem M. Troickiego — żadnego konkretnego znaczenia już przez to samo, że Rosya nie włada w obecnym momencie ani kąskiem ziemi polskiej, lecz jedynie świstkiem wolności rosyjskich dla Polski przygotowanym — i to nie dla Polaków, ale raczej dla państw neutralnych. Czwórporozumienie dawno już straciło nadzieję odebrania siłą orężną Polski od państw centralnych i dopiero na obradach międzynarodowych dyplomatów spodziewa się odzyskać choć część tego, co straciło na polu walki.

We Lwowie, w sierpniu 1916

p.

## SPRAWA POLSKA W OBCYCH

### Z Szwajcaryi romańskiej

Wybitny publicysta Szwajcaryi romańskiej, redaktor „Journal de Genève”, p. Albert Bonnard specjalista od polityki zagranicznej, omawia świeżo w trzech artykułach kwestyę polską w związku z projektem utworzenia państwa polskiego przez państwa centralne.

Pierwszy z nich ukazał się na łamach „Journal de Genève” (Nr. 233 z dn. 23-VIII); zawiera ciekawe zestawienie zamiarów Niemiec i Rosyi co do przyszłości Polski. W pierwszej części tego artykułu autor daje poznać swym czytelnikom plan Niemiec załatwienia sprawy polskiej przez kreowanie państwa, którego formę streszcza w tytule: „Staat im Bunde”. Według bowiem szwajcarskiego polityka Niemcy nie pragną włączenia Polski do Niemiec jako części integralnej: groziłoby to powiększeniem liczby posłów polskich w parlamencie, co dla interesów narodowo-niemieckich nie jest pożądane. Dla tego to Polska przyszła nie będzie tworzyć „Bundesstaat” na wzór Bawaryi, Saksonii, czy Badeni, ani także nie stanie się częścią Niemiec jako „Reichsland” na wzór Alzacyi-Lotaryngii: ma nosić epitet „Staat im Bunde”, mieć odrębnego panującego, być połączona bezpośrednio z cesarstwem za

pomocą konwencji wojskowej i konwencji gospodarczej.

Granice tego przyszłego państwa polskiego mają obejmować dzisiejsze Królestwo Polskie z małemi korekturami: należeć doń będzie tylko 9 gubernii Kongresówki, Suwalska zaś zostanie przyłączona do Niemiec: wzamian za to niektóre powiaty Litwy, zaludnione w większości przez Polaków, będą oderwane od Rosyi i przyłączone do przyszłego Królestwa Polskiego. Galicya ma pozostać prowincją austriacką.

Tron powstającego państwa ma przypaść w udziale jednej z dwu dynastji katolickich w Niemczech: saskiej lub bawarskiej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, sędzi autor, wybór ustali się na osobie księcia Leopolda bawarskiego, urodzonego w r. 1846-ym, młodszego brata króla Ludwika i ożenionego z arcyksiężniczką Gizelą córką cesarza Franciszka Józefa. Stwierdzenie mniemania, że jest to kandydat na tron polski, oddawna upatrzony przez Niemcy, widzi p. Bonnard w zajęciu Warszawy właśnie przez jego wojska. Czem innem trudnoby wytłumaczyć, dlaczego komenda armii, która miała zająć Warszawę dzięki zwycięstwom Hindenburga i Mackensena, została naraz oddana temu



księciu, jak tylko tem, że chodziło o ułatwienie mu wjazdu do stolicy Polski, do jego przyszłej stolicy!

Publicysta szwajcarski twierdzi, że tego rodzaju program został przedstawiony przez Niemcy podczas trwających dotąd pertraktacji wiedeńskich, na które do stolicy Habsburgów zjechał kanclerz i von Jagow. Utrzymuje, że Austria zrezygnowała ze swego planu utworzenia Królestwa Polskiego, któreby uzupełniło cesarstwo Habsburgów obok Austrii i Węgier, innemi słowy, że Austria odstąpiła od planów tryalistycznych, będących w jej interesie, na korzyść koncepcji niemieckiej.

Celem ogłoszenia programu rozwiązania sprawy polskiej przez Niemcy już teraz podczas wojny jest według niego uzależnienie Polski jedynie od siebie: „Niemcy i Austria chcą uregulować w ten sposób określony los Polski między sobą, nieczekając na pokój, wówczas, kiedy nikt trzeci nie może się wnieść do ich obrad.“

Streściwszy plany Niemiec względem Polski, p. Bonnard przechodzi do zamiarów Rosyi.

Jako stronnik koalicji autor jest zainteresowany tem, co Rosya zamierza względem Polski, zapytuje więc w tytule drugiej części swego artykułu: „Et la Russie?“ Odpowiedź wypada dla koalicji i jej polskich zwolenników tragicznie. Na tło projektu niemieckiego, czyniącego do pewnego stopnia zadość państwowym aspiracyom polskim, autor rzuca ponury obraz intryganckich knońń reakcyjnego obozu rosyjskiego. Na wstępie stwierdza, że: „Nic dobrego nie należy się spodziewać dla Polski od terazniejszej rady ministrów.“ Wprawdzie car, armia i partye liberalne skłonne są uszanować (*faire honneur*) tendencje manifestu Wielkiego księcia Mikołaja w jak najszerszym zakresie, wprawdzie opracowano wiele projektów w tym sensie, z których na plan pierwszy wysuwa się projekt Milukowa, ale wszystkiemu stała na przeszkodzie wpływ partyi reakcyjnych.

Widzimy, że tutaj autor pomimo znacznej bezstronności nie wyżył się optymizmu, co do dobrej woli miarodajnych żywiołów Rosyi względem Polski. Widzi jedyną przeszkodę w opinii sfer reakcyjnych. Tę przedstawia bez różowych okularów. Jako ilustrację dziwnych (*étranges*) poglądów rosyjskich partyi wstecznych na Polskę przytacza p. Bonnard pewien komunikat, otrzymany od osoby dobrze poinformowanej. Według tego komunikatu odbyć się miało w Rosyi zebranie tajne osób kierujących partyą reakcyjną (autor nie wymienia ściśle jaką z partyi ma na myśli), na którym przedstawiono sprawozdanie o obecnej sytuacji międzynarodowej i położeniu Rosyi.

Sprawozdawca potrafił o kwestyę Polską w sposób niesłychanie drastyczny. Stwierdzał, że położenie Rosyi i koalicji jest wyborne, że jednak nie jest jasnym, jakie Rosya z wojny osiągnie korzyści. Połączenie trzech części Polski na to, by ją obdarzyć autonomią, spowodowałoby się do utraty Polski przez zwycięską Rosyę.

W. jęć obecną uważa za bezwocną dla Rosyi, a nawet w rezultatach szkodliwą: „Organizacja obecna cesarstwa będzie napewno zagrożoną przez rewolucyjne tendencje, które będą czerpać swe siły w tym, umfie potęg zachodnich o rządzie liberalnym. Zostaliśmy wciąż gnięci do tej wojny wbrew naszym interesom żywotnym. Widzimy to od początków kampanii.“

Dla Rosyi zbawiennem byłoby zawarcie pokoju z Niemcami. Stoją temu głównie na przeszkodzie Polacy, „grający komedję lojalizmu rosyjskiego.“ Dlatego to reakcyja w Rosyi starała się utrwalić politykę, która by zmusiła Polaków do zrzucenia maski. Na czem ta polityka polegała wymownie opowiada sam czarnosecny sprawozdawca: „Sprzeciwialiśmy się wszystkim koncesyom i wszelkiej realizacji obietnic, czynionych Polsce. Pomimo to Polacy wytrwali w swym fałszywym lojalizmie. Jest widoczne, że rachują na sprzymierzonych z Rosyą, by dochoźić na niej praw swęj własności.“ Cieszy się obecnie z realizowania projektów Niemiec co do Polski, bo to, jak twierdzi: „da nam w przyszłości powód do traktowania Polski, jako prowincyi zbuntowanej, i do zgniecenia jej.“ Komunikat, otrzymany przez p. Bonnard'a zaznacza, że nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusya, po czem opinie, wyrażone przez referenta zostały przyjęte przez zebranie.

Otrzymany komunikat p. Bonnard ocenia, jak następuje: „Wszystko, co jest w tym dokumencie, należy rozważyć i zapamiętać. Tendencje pruskie reakcyonistów rosyjskich, stłmione od kilku miesięcy, wychodzą znów na jaw. A po zatem partya ta pragnie spełnienia programu niemieckiego w Polsce w nadziei, że będzie można Polaków w następstwie traktować jako zdrajców względem władzy legalnej, karać ich i odmówić im wszelkich ustępstw.“

Uczciwy francuz oburza się na perfidyę niecną tych nowoczesnych przedstawicieli intryg bizantyjskich, przypominających najciemniejsze epoki historii moskiewskiej, broni Polaków przed zarzutem odgrywania

komedyi lojalizmu i kończy temi słowy: „Debaty partyi reakcyjnej rosyjskiej miały pozostać ściśle tajnymi. Można to zrozumieć bez trudu. Takie cele mogą się rozwijać tylko w cieniu głębokim.“

Drugi artykuł w sprawie polskiej zamieścił p. Bonnard w tygodniku genewskim: „La Semaine littéraire“ (Nr. 236 z dn. 26-VIII). Nosi on tytuł: „Rosya, Niemcy i Polska.“

I w tym artykule także stara się przekonać rosyjskiego alianta, że za słowami winny pójść czyny, że inaczej słowa tracą na wartości.

Cytuje na wstępie znane piękne frazesy odezwy Wielkiego Księcia Mikołaja z dnia 15 VIII 1914, uzupełnia je znanym a wiele obiecującym fragmentem z mowy prezesa ministrów Goremykina, który ów mąż stanu wypowiedział na posiedzeniu durny w dniu 1-VIII 1915.

Stwierdza, że tekst przemówienia ministra idzie dalej niż proklamacya Wielkiego księcia Mikołaja: „W imieniu cara, jego pierwszy minister zwiastuje, że Polska nada sobie sama konstytucyę.“

To były słowa, jakież są czyny!

Autor podziela stanowisko rządu rosyjskiego, że nie jest możliwym zmieniać organizacyi politycznej i administracyjnej kraju wówczas, gdy jest on oddany na pastwę zmiennym kolejom wojny. Przyznaje, że słowa Goremykina, odsuwające spełnienie obietnic Wielkiego Księcia na czas powojenny, były naturalne.

Nie mniej jednak można było już wtedy, kiedy Rosyanie zajmowali jeszcze Polskę, jako też nawet i wtedy, kiedy zmuszeni ją byli opuścić, wywołać, za pomocą pewnych zarządzeń przygotowawczych, wrażenie, że się ku tej zapowiadanej przyszłości kieruje.

Nie było rzeczy bardziej palącej, według szwajcarskiego publicysty, jak „utrwalić zapal Polaków“, którzy „cierpieli za sprawę Czwórporozumienia tak wiele, więcej może jeszcze, niż Belgia lub okolice północnej Francyi, które nęgly najazdowi.“

A jednak „niepoprawna biurokracya moskiewska widocznie uczyniła sobie ślub, że będzie odstraszać nęnych i dawać argumenty tym, którzy głoszą, że obietnice Wielkiego Księcia Mikołaja są zwykłą przynętą (*un leurre*) i nie będą dotzymane.“

Jako dowód zamiarów biurokracyi względem Polski p. Bonnard przytacza projekt powrotu armii nrzędniczej rosyjskiej w razie zajęcia Królestwa przez armię wojskową tego mocarstwa.

„Jeżeli ofensywa nastąpi i na północ od Prypeci, jeżeli armie, na czele których Ruskij właśnie stanął wzamian za Kuropatkiną, przenikną na nowo w głąb Polski, ciągnąc za sobą w furgonach dawnych funkcyonaryusz, wynik będzie nieszczęsny, zwłaszcza po roku okupacyi austro niemieckiej, w trakcie której najęży żyli na tyle zręczni (*ont en l'habileté*), że otworzyli szkoły polskie, wprowadzili polskie trybunały i nawet nadali pewną autonomię muniępalną i ziemską.“

Autor wierzy niezłomnie w dobrą wolę cara, armii i stronnictw libersluych rosyjskich i cytuje projekty autonomii polskiej M. lukowa, projekty reform liberalnych w Polsce Sazonowa.

Według niego wszystkiemu stoi na przeszkodzie „ponura klika skrajnej prawicy“. Jej ostatniem dziełem jest mianowanie Borysa von Stürmera ministrem spraw zewnętrznych, powierzenie tek spraw wewnętrznych i sprawiedliwości znanym reakcyonistom. Pokazuje to, jak partya ta nadal potrafi „podozać się w sferach wysokich i szkodzić wszędzie“. W wyniku Polacy nie widzą ze strony Rosyi dotychczas literalnie nic.

Niemcy potrafiły z tych błędów skorzystać. Już Bethmann-Hollweg w swej piątej mowie w Reichstagu zwiastował projekt rozwiązania sprawy polskiej wspólnie z Austryą. „Zgromadzenie zdumione słyszało z ust kanclerza słowa miłe, na tej samej trybunie, gdzie jego poprzednicy nie mieli nic dla nieszczęsnego naodu rozdartego żywcem prócz ironii, obelg i znieciąg.“ Nakazano komendantom wojsk okupujących traktować Polskę z pewną względnością. Pozwolono w Warszawie na wybory do Rady miejskiej: „Oto nakoniec w stolicy obrano ciało, które obraduje po polsku, gdy równocześnie w uniwersytecie odbywają się wykłady w tym samym języku.“

Musi to według autora, „wywierać pewien wpływ na umysły skłonne do ufności i nadziei, na przekór wielokrotnym zawodom.“

Dalej autor zaznacza, że negocyacje między Berlinem i Wiedniem mają pewne sympatyje u Polaków. Niema w Polsce partyi niemieckiej — to pewne; ale jest partya austriacka. Wedługowa monarchia zbiera owoce tego, że od roku 1866 nadała pewne swobody Galicyi, którą rządzi otdąd szlachta polska. Obecnie wielu myślało o tem, by cesarstwo Habsburgów zrobić monarchią o trzech głowach, z których jedna była by polską. Niemcy jednak nie chcą pracować dla swego „świetnego pomocnika“ (*brillant second*) Niemcy narzucają Austrii swój plan w sprawie polskiej — zapewnia p. Bonnard.

Dalej rozwija program niemiecki rozwiązania sprawy polskiej, znany z poprzedniego artykułu, dodając komentarz następujący do konwencyi wojskowej i gospodarczej, która ma wiązać nowe państwo



z Niemcami: „To znaczy, że Niemcy rozporządzać będą żołnierzem polskim, którego poprzednio wytłuszczają, poddają „drill'o vi“ i komendzie według swej modły. To znaczy, że Niemcy rozporządzać będą polskim rynkiem i urządzią się w ten sposób, by przemysł Królestwa, będący w znacznym rozwoju w ostatnim dziesięcioleciu, porzucił się w ramach interesów niemieckich“.

Głównym celem bezpośrednim Niemiec ma być pozyskanie nowego żołnierza: „Przyszli poddani króla polskiego Leopolda będą walczyć za sprawę wspólną z ich „oswobodzicielami“. W prowincjach zniszczonych przypliwem i odpływem armii pozostaje jeszcze mimo wszystko kilkaset tysięcy materiału na rekrutę. Nie będą się ich pytać o zdanie...“

Autor szwajcarski nie zapomina o opozycji przeciw kanclerskim zamysłom w sprawie polskiej: „Junkrzy są niezadowoleni i wyrzucają kanclerzowi, który przestał im się podobać, odkąd wskrzesza Polskę, której śmierć ostateczna była wysławiana przez Bismarka, jako pierwszorzędnym interes Prus.“ Można jednak porzucić tę troskę. Bethmann-Hollweg nie działa z sympatii do Polaków. Stosuje tylko środek wskazany chwilą obecną: —Not kennt kein Gebot—mówi przysłówie niemieckie. Kanclerz chce spłatać figla Rosyi, rzucając jej Polskę jak kamień pod nogi. Głównie chodzi mu o to, by nikt nie wtrącał się do losów tego kraju. Nie chce, by regulowały je rokowania międzynarodowe; mają być rozstrzygnięte dekretem władcym Austrii i Niemiec. Chodzi głównie o utworzenie nowych korpusów wojsk, a Polacy byli zawsze dobrymi żołnierzami.

Ta kombinacja jedynie, według p. Bonnard'a powiększając siłę wojskową Niemiec, uczynić może zwycięstwo czwórporozumienia bardziej powolnym i trudnym. Wielką odpowiedzialność za to ponosi reakcyjna partja w Rosyi.

Dalsze wywody autora są mniej interesujące. Dąży do wytłomaczenia Polakom, że tylko obawa zdrażnień wewnętrznych w czwórporozumieniu podczas wojny skłania trzy przyjazne Polsce mocarstwa: Francję, Anglię i Włochy do uznania kwestyi polskiej jako wewnętrznej sprawy rosyjskiej, że następnie, gdy chodzić będzie o połączenie odebranych Prusom i Austrii części dawnej Polski z Królestwem, z konieczności kwestya nabierze charakteru międzynarodowego i Rosya będzie musiała uznać w tej sprawie głos przyjaciół Polski. W różowych barwach maluje przyszłość Polski, powstałej z ramienia Entente:

„Polska odbudowana i samorządna, nawet połączona z Rosyą unią osobistą, będzie dość silną i dość pewną siebie, by korzystać z niepodległości wzrastającej, a wkrótce żyć własnym życiem. Właśnie dla tego żywiły reakcyjne rosyjskie nie chcą o niej słyszeć.“

Uwagi końcowe tego artykułu poświęca autor perswadowaniu Polakom o niemożliwości osiągnięcia niepodległości kompletnej odrąbną.

Trzeci wreszcie artykuł p. Bonnard'a ukazał się znów w „Journal de Genève“ (Nr. 236 z dn. 26 VIII) p. t. „Suplika polska“. Tyczy on memoriału złożonego w rosyjskiej kwaterze głównej przez Koła polskie petersburskiej Dumy i Rady państwa oraz Komitet Narodowy Polski, przebywający w Petersburgu.

Autor twierdzi, że ci Polacy, którzy memoriał złożyli, chcą pewnością, jak się ułożą ich losy w razie zwycięstwa Entente, bo okupanci czasowi chcą na swą rękę rozstrzygać sprawę polską, —zarządzenia ich dotychczasowe i plany na przyszłość zadawają po części aspiracje Polaków,—a Rosya, prócz słów, kroku nie robi ku rozwiązaniu sprawy polskiej.

Według opinii autora, znanych już z poprzednich artykułów, jesteśmy w przededniu ważnego aktu ze strony Austrii i Niemiec, ogłaszającego formację Królestwa Polskiego pod berłem księcia niemieckiego. Autor sądzi, że przez konwencyę militarną i ekonomiczną państwo to będzie poddane całkowicie polityce niemieckiej.

Kanclerz niemiecki kładzie w ten sposób dobrą kartę w grze swojej. Dyplomaci Entente nie mieliby słuszności, gdyby wzruszali ramionami. Wer zuerst mahlt, der mahlt am besten (Kto mieje pierwszy, najlepiej mieje)—mówi niemieckie przysłowie. Rosya dotychczas nie nie przedsięwzięła, co by zdążyła do wykonania nroczytych obietnic Wielkiego Księcia. Niemcy korzystają z tego, by ją wyprzedzić z łatwością i znacznie.

Cele niemieckie przy stwarzaniu państwa polskiego mają być według p. Bonnard'a następujące: „Niepodległość, którą Polsce nadają, jest nawskróś iluzoryczną. Celem jej jest przedewszystkiem rekrutacja bezzwłoczna 60 tysięcy ludzi, zdolnych do noszenia oręża, którzy pozostali w rosyjskiej Polsce. Jeżeli by przypadkiem lud polski i jego przyszły król niemiecki odważyli się dążyć do emaucypacji, stłumi się ich wątki wolności. Jest to widoczne.“ Co do Polski, to,—sądzi autor— „wycierpiała ona tyle, że chwytą się każdej nadziei, która się zjawia: powstaje armia, tworzą się władze polskie, administracja polska — czyż można sądzić, że te instytucje nie będą

miały siły pociągającej dla klas rządzących w Królestwie i nie ułatwią jego połączenia?“

Dla publicysty helweckiego jest jasnym, że stworzenie niemieckiego królestwa: Polski — dałoby w nieuniknionym wyniku związanie ze sprawą cesarstw centralnych części narodów i dostarczenie ważnego punktu oparcia dla ich sił.

To też w interesie czwórporozumienia pragnie, by próba nowa ze strony Polaków, stronników koalicji, zmierzająca do skłonienia Rosyi do wyrażniejszych kroków ku rozwiązaniu sprawy polskiej, wypadła pomyślnie. Kończy ostatni swój artykuł następującym zwrotem:

„Zażarta walka wpływów, chociaż podziemna, rozwija się z tego powodu w Petrogradzie. Jeżeli reakcyoniści zatryumfują nad dobrmi intencjami cara i partji konstytucyjnych i liberalnych, będzie to jednocześnie nieszczęściem Polski i dotkliwą klęską poczwórnego Porozumienia.“

Oceniając treść tych trzech ostatnich artykułów p. Alberta Bonnard'a, trzeba przyznać, iż są pisane szczerze, ze zrozumieniem interesów polskich. Że nie może się pozbyć iluzji co do miarodajnych sfer Rosyi i wskutek tego polityce polskiej mylną wskazuje drogę, — trudno się mu jako Francuzowi, dziwić.

g. d.

## O państwo polskie

Głosy niemieckie z Austrii i Rzeszy. Na tle rezolucyi warszawskiego wiecu „Klubu państwowców“ wypowiada „Reichspost“ (Nr. 418 z 8-IX), organ chrześcijańsko-społecznej partji, szereg uwag p. t. „Polacy i dalszy przebieg wojny“. „W chwili, gdy wszystkie narody dążą do zabezpieczenia swoich najżywniejszych interesów, Polacy nie mogą milczeć i muszą się „skłonić ku tej stronie, która im zabezpiecza narodową egzystencję polskiego państwa. Ogromny wiec w Warszawie oświadczył w swej rezolucyi, że zwycięstwo Rosyi oznacza zniszczenie polskiego państwa. Wypadki na froncie bojowym nakłaniają do postanowień i czynów“. „Reichspost“ powołuje się na artykuł „Kuryera Polskiego“, w którym jest mowa o konieczności rozszerzenia Legionów do rozmiarów wojska narodowego i w krótkim szkicu przechodzi dzieje polityki rosyjskiej wobec Polaków. „Raz jeszcze woła nas historia, lecz jest to może raz ostatni, gdyż wojna obecna rozstrzygnie na wiele lat o tem, co ma zginąć, a co powstać. Polska, raz jeszcze wydana Rosyi była: by stracona, gdyż zwycięska Rosya nigdy już nie narazi się na niebezpieczeństwo, w które w Polsce popadła w czasie obecnej wojny. „Rozstrzygnię“ sprawę polską wypróbowanymi środkami: knutem, przekupstwem i zniszczeniem. W Warszawie ludowy wiec na nowo rozwinął sztandar polskości w dzisiejszym, historycznym momencie. Oby poniósł go zwycięsko aż do wielkiego, wyzwającego rozstrzygnięcia!“

Binro Wolfa rozesłało specjalną depeszę o wiecu „państwowców polskich“ w Warszawie. „Kreuzzeitung“ (5-IX. nr. 244) podała treść depeszy i nie omieszczała zaopatrzyć jej w komentarz, nader charakterystyczny dla poglądów tego dziennika. „Według sprawozdawcy Wolffa można było poznać, że Polacy życzą sobie proklamowania polskiego państwa, aby umożliwić sobie czynny współudział w walce przeciw Rosyi. A więc nie chcą Polacy walczyć przeciw Rosyi, aby przez to zdobyć sobie państwo, lecz chcą państwa, aby walczyć przeciw Rosyi. To jest tak samo dziwaczne, jak stylizacja całego zdania. Obawiamy się, że popadniemy w nową iluzję, jeśli będziemy wierzyć, że Polacy dawniej żyjący pod panowaniem rosyjskiem teraz taką nawiścią do Rosyi się przejęli, jak to wmawia w nas binro Wolffa. Nasza polityka miałaby więcej powodzenia, gdybyśmy się zdecydowali tak trzeźwo widzieć ludzi i rzeczy, jakimi są w istocie.“

Bardzo spokojnie i konkretnie przemówił główny organ Niemców czeskich „Prager Tagblatt“ (Nr. 215. 27-VIII): Ostatecznej formuły dla załatwienia sprawy polskiej teraz nie da się wynaleźć. Słusznie podniósł jeden z niemieckich dzienników, że w sprawie polskiej ostatecznie najbardziej interesowani



są sami Polacy, Polacy winni być zadowoleni ze swego państwa. Przytem także chodzi, co trzeba usilnie podkreślić wobec rozmaitych głośno i pilnie rozgłaszanych pomysłów, o najdalej idące uwzględnienie demokratycznego ustroju polskiego społeczeństwa, aby przyszłe państwo stało się narzędziem żywych sił, a nie było przystanią dla przestarzałych przywilejów. Ważnym postulatem demokracji jest zabezpieczenie religijnych i narodowych mniejszości (!), które jedynie uchylić może państwo polskie od ciężkich, wewnętrznych wstrząśnięć. Jeśli do współpracy powoła się prawdziwie postępowe żywioły, to da się ten postulat urzeczywistnić. We wszystkich kulturalnych sprawach musi naród polski, posiadający wspaniałą przeszłość literacką i artystyczną, otrzymać naturalnie bezwarunkową wolność postanowień.

Ilość i różnorodność głosów prasy austriackiej i niemieckiej o Polsce pozwala nawet nie poinformowanym ze źródeł pierwszorzędnych na przegląd materiału i nrabianie opinii. Dzienniki stołeczne wypowiadają albo zdanie zarządów partii albo umieszczają głosy poszczególnych wybitnych jednostek. Dzienniki pomniejsze korzystają albo z przedruków albo czekają na dostateczne zebranie materiału, by czytelnikom podać ogólnie „resumé”. Prasa prowincjonalna zaczęła teraz zwolna rejestrować głosy stołeczne; przedstawia jednak czasem zdania bardzo poważnych odłamów opinii. A więc „Badischer Beobachter” (29-VIII), wychodzący w Karlsruhe, daje obszerny przegląd: „Sprawa polska”. „Rządy, kierując zdobytymi terytoriami Polski świadome były tego, że nie zarządzają krajem nieprzyjacielskim we właściwym tego słowa znaczeniu, a świadomość ta przebiegała całkiem wyraźnie przez działalność administracyjną. Prawa narodn, który nie jest ani niemieckim ani rosyjskim, przyznano Polakom w możliwie szerokim zakresie. Właśnie jednak w świadomem uznaniu tego leżą trudności rozwiązania sprawy polskiej.”

„Nie rozpoczynając dyskusji nad celami wojny możemy chyba powiedzieć, że żywotnym interesem Niemiec jest lepsze niż dotychczas zabezpieczenie granicy wschodniej. Można by przypuszczać, że da się to osiągnąć przez stworzenie państwa bufforowego. Ten cel osiągnęlibyśmy tylko wtedy, gdybyśmy mieli pewność, że samodzielne państwo polskie oprze się na stałe o państwa centralne. Takiej pewności jednak niema — i państwo naprawdę samodzielne dać jej nie może.

Zachodzi więc pytanie, czy nie potrzebaby szukać innego rozwiązania sprawy polskiej, które wprowadzi zadowoli narodowe życzenia Polaków — do tej pory co prawda — całkiem nie jednolite, żaręczy jednak Niemcom „za to, że Polacy w przyszłości nie połączą się z wrogami Niemiec.” Trudności, nasuwające się na pierwszy rzut oka, dzieli pismo na trzy grupy: ekonomiczne, więc zależność przemysłu od Rosyi;

społeczne, nienfrość ludu do szlachty; narodowe, kwestya żydowska i związane z imigracją żydów do Niemiec niebezpieczeństwo. „Badischer Beobachter” utrzymuje, że jakieś dobre rozwiązanie sprawy musi się znaleźć. „Czy Polacy Niemców lubią, czy nie — o to mniejsza, szanować ich muszą w każdym razie, a ufność powinni byli powziąć z postępowania Niemców w zdobytach terytorjach. Pokazało ono wyraźnie, że Niemcy nie nważają ich za wrogów, lecz za naród uciskany, któremu trzeba dopomóc do odzyskania jego praw.”

Podobną, choć bardzo pobieżną opinię wyraża „Nene Badische Landeszeitung” (Mannheim) z dnia 30-VIII: Obdarowani rzeczywistym uwolnieniem od panowania rosyjskiego i przyrzeczeniem kanclerza, że uwolnienie to będzie ostatecznem, poczęli Polacy zastanawiać się nad urzeczywistnieniem swego ideału państwowej samodzielności i niezawisłości. Pragnienie to znalazło wyraz w okrzykach podczas pierwszego posiedzenia Rady miejskiej w Warszawie: niech żyje armia polska, król polski i państwo polskie! Niejeden z Polaków za warunek w osiągnięciu tego celu uważa czynny udział Polaków w walce przeciw Rosyi. Zdrowa myśl, jeśli się zważy, że tylko korzec własnym trudem zdobyta bywa trwała. Ochotnicy polskich Legionów, które niedawno w sprawozdaniu niemieckiem zostały oficjalnie uznane, już dawno tę myśl popierają, nowsze wiadomości głoszą, że możliwe byłoby utwórczenie całego polskiego wojska.

Do artykułów, mieszczących w sobie in nuce wszystkie możliwe poglądy, więc i sympatyę dla Polaków i zabezpieczenie niemieckości i zastrzeżenia przeciw prowadzeniu wojny o Polskę, należy artykuł p. Gerlacha w „Die Welt am Montag” (21-VIII). Nowym w nim tonem jest domaganie się zniesienia wyjątkowych ustaw przeciw Poznańczykom. „Zapytujemy się, czy nie byłoby życzenia godnem, gdyby Polacy dowiedzieli się, że wojna ta nsuwając tyle innego starego rupiecia nsunie radykalnie także i wyjątkowe ustawy przeciw nim? Paragraf językowy, ustawa wyłączenia, postanowienia przeciw nauce polskiej, antypolska nstawa o osiedleniu — stały się niemożliwe przez to, że po polsku mówiący Prusacy (!!) tak samo swą krew przelewali za ojczyznę jak i mówiący po niemiecku. Wiemy, że wszystkie wyjątkowe postanowienia paść muszą. Czy nie byłoby dobrze, gdyby Polacy o tem wcześniej się dowiedzieli?” O Legionach pisze p. Gerlach: „Tylko po stronie mocarstw centralnych przelewali dobrowolnie Polacy swą krew i swą ofiarę ujawnili przez waleczne polskie Legiony.”

Zrozumienie sytuacji politycznej w łączności z międzynarodowem znaczeniem Sprawy polskiej wzrosło znacznie, aczkolwiek wciąż mamy do czynienia z surowymi obserwatorami, którym obcy jest wszelki entuzjazm.

m. r.

